Nr. 3. **Poznań, dnia 31. stycznia 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

O potrzebie społecznego wykształcenia kobiet.

Czasy obecne odznaczają się wybitnym ruchem wśród stowarzyszeń. Wszędzie zakłada się stowarzyszenia, stowarzyszenia łączą się w związki ku popieraniu spraw materyalnych i w celach oświatowych. Po dziś dzień nie ma już prawie wioski, — nie mówiąc już o miastach, — gdzieby nie było stowarzyszeń, nie ma stanu, któryby nie miał swego stowarzyszenia.

Ruch ten uwydatnia się i rozwija mianowicie wśród mężczyzn. Stowarzyszenia robotników, rzemieślników, rękodzielników, kupców pracują energicznie nad popieraniem zawodowych, materyalnych interesów swych członków, inne znowu stowarzyszenia szerzą oświatę za pomocą wykładów, bibliotek, gazet lub zabaw.

Wszystko to ma na celu zapoznanie mężczyzny z sprawami społecznemi, kształcenie go w sprawach społecznych, które, jak wiemy, dzielą się na cztery wielkie odłamy, na kwestyę zarobkową, oświatową, hygieniczną i religijno-społeczną.

Stowarzyszenia męskiej młodzieży, jak młodych robotników, rzemieślników, kupców, dają członkom swym podstawowe wiadomości w tych tak ważnych, bo najwięcej ich obchodzących sprawach, pobudzają do pracy, do samopomocy, do kształcenia. Stowarzyszenia mężczyzn, stojących już w samym środowisku walki o byt, podają środki do wydajnej pracy około interesów zarobkowych, przypominają potrzebę dalszego kształcenia się, dodają otuchy do dalszej pracy.

A jakże ma się sprawa z społecznem wykształceniem kobiet, tak żeńskiej młodzieży jak stojących już w całej pełni walki życiowej żon, matek, i samodzielnych obywatelek?

Rozróżniamy dwie kategorye, dwa stany kobiet; zamężne, lub pragnące wstąpić w związki małżeńskie — i wolne (panny lub wdowy), które niezależnie od mężczyzn żyją i żyć pragną.

Do ostatnich zaliczamy kobiety pracujące, które poświęciły się swemu zawodowi na całe życie, lub kobiety, żyjące z własnego kapitału.

Tak jedne, jak drugie potrzebują tego samego kształcenia się w sprawach społecznych, jak mężczyźni.

Kobieta niezależna bowiem w życiu swem publicznem i społecznem w niczem nie różni się od mężczyzny. Pracuje tak samo jak on na swoje utrzymanie, tak samo jak mężczyzna prowadzi swój własny dom, ma te same co on potrzeby, te same obowiązki wobec siebie i społeczeństwa. Jej życie i praca wpływają na życie społeczne tak samo, jak życie i praca mężczyzny. Od jej dobrobytu zależy dobrobyt społeczeństwa, od jej oświaty zależną jest oświata, od jej religijności religijność społeczeństwa tak samo jak od dobrobytu, oświaty, religijności mężczyzny.

Lecz nikt nie zaprzeczy, że wpływ życia rodzinnego na społeczeństwo jest większy, niż wpływ życia jednostki. Życie zaś rodzinne zależy więcej od kobiety, niż od mężczyzny. Podług kobiety bowiem ukształca się nieomal całe życie rodzinne, od niej zależy w wielkiej mierze dobrobyt i oświata, od niej, i prawie wyłącznie od niej samej, duch pobożności i religijności.

Jako matka oddziałuje kobieta na przyszłe pokolenie, od niej zależy bezpośrednio życie społeczne, przyszłość społeczeństwa. Jako żona zaś wpływa na męża, któremu jest towarzyszką, pomocnicą, doradczynią, więc oddziałuje pośrednio na życie społeczne, na dobrobyt, oświatę, religijność społeczeństwa.

Wpływ więc kobiety na społeczeństwo, czy ona jest wolną, lub żyjącą w małżeństwie, jest bardzo wielki, ten sam, a nawet większy, niż mężczyzny.

Skutkiem tego więc powinna tak samo jak mężczyzna **znać życie społeczne.**

Winna wiedzieć, od czego zależy d o b r o b y t społeczeństwa, winna znać i posiadać cnoty społeczne, które prowadzą do dobrobytu, jak pracowitość, oszczędność, skromność. Winna znać warunki zarobkowości, powinna wiedzieć, z czego może się utrzymać i żyć człowiek pracujący w razie niezdolności do pracy, t. j. gdy choroba, nieszczęśliwy wypadek lub starość nie pozwolą mu więcej pracować i zarabiać, czyli powinna znać wszystkie te państwowe i gminne instytucye i kasy, które zabezpieczają człowiekowi pracującemu starość lub dni choroby i kalectwa. Winna znać prawo, które chroni słabszego, które chroni zdrowie i moralność robotnika, tak męskiego jak żeńskiego.

Kobieta powinna posiadać tę samą co mężczyzna naukę i wiedzę. Powinna czytać, studyować, kształcić się, obznajamiać się z oświatą, kulturą, sprawami, które ją otaczają, a które służą jej własnym interesom i interesom całego stanu kobiecego.

Kobieta powinna mieć tę samą, a nawet większą z n a j o m o ś ć s p r a w r e l i g i j n y c h, niż mężczyzna.

Niestety o tych wszystkich sprawach kobiety często nawet pojęcia nie mają. Nauka wiary, zdobyta z trudem w latach dziecięcych, wyszła z głowy, od dawna poszła w niepamięć. Podstawy oświaty i wiedzy, mozolnie i niedostatecznie zdobyte w szkole, dla braku ćwiczenia i odświeżania ich w wielkiej części już się usunęły.

A znajomość spraw społecznych, praw ochronnych, rzeczy, które wpłynąć mogą na dobrobyt, zdrowie, moralność, ta już często równa się zupełnie zeru, bo jej nigdy nie nabyły.

A co najgorsza, że kobiety często nie odczuwają nawet potrzeby nabycia tychże wiadomości. Kiedy im się o tych rzeczach mówi, nudzą się, a nawet je sobie lekceważą, kiedy się o tych rzeczach pisze, ich nie czytają. Piszący te słowa był świadkiem takiej bezmyślności kobiecej.

W pewnem stowarzyszeniu kobiet pracujących przewodniczący miewał wykłady o zabezpieczeniach, kasach, przyczynach lichej płacy kobiet pracujących, wpływie lichych mieszkań na zdrowie, prawach, które chronią przed niemoralnością w fabrykach i t. d. Wracając z zebrania słyszał, jak dwie kobiety pracujące mówiły do siebie: „A też tam nam gada zawsze tylko o markach, kasach i zarobku, co nas to obchodzi, tam się człowiek tylko nudzi“.

A jednak, kochane czytelniczki, te sprawy was bardzo obchodzą, obchodzą was tak samo, jak mężczyzn, bo położenie wasze zarobkowe jest to samo. A gdy nie będziesz potrzebowała, kochana czytelniczko, pracować na swoje utrzymanie, gdy staniesz u boku pracującego na Ciebie mężczyzny, wtenczas masz mu być towarzyszką, doradczynią w tych sprawach, które jego obchodzić będą.

Więc do pracy! Do pracy na równi z mężczyznami w zrozumieniu potrzeby kształcenia się społecznego, do pracy w nabywaniu tych wiadomości potrzebnych po dziś dzień kobiecie tak samo, jak mężczyźnie.

Macie stowarzyszenia kobiece, które na równi pracują z stowarzyszeniami męskiemi. Nie strońcie od nich, uczęszczajcie na zebrania, słuchajcie wykładów, same pracujcie czynnie, miewając wykłady, oświecając i pouczając młodsze siostry.

Wiedzcie, że tylko stowarzyszenia zdolne są stawić was pod względem wiedzy, nauki i znajomości spraw was otaczających na równi z mężczyznami. One są dla was szkołą, która uczy was życia społecznego, która daje podstawę dla całego życia, która przygotowuje was i kształci na kobiety rozumne, mądre, pożyteczne dla społeczeństwa.

A jeżeli nie możecie wstąpić do stowarzyszenia, bo nie ma go w waszej wiosce lub mieście, czytajcie „Gazetę dla Kobiet“, która wam zastąpi we wszystkiem stowarzyszenie.

Wychodźtwo ze wsi.

W ostatnich czasach coraz więcej ludzi przenosi się ze wsi do miasta. Wyjeżdżają do Ameryki, do Westfalii, Nadrenii, Saksonii, do miast fabrycznych, do kopalń, by tam więcej zarobić. Zarobek ich wprawdzie większy, lecz praca bardzo ciężka, w niezdrowych warunkach, gdzie zagraża im kalectwo lub śmierć gwałtowna. Najlepszym tego dowodem straszne nieszczęście w kopalni w Radbod, gdzie zginęło 50 polskich robotników.

A jadą „w świat“ nie tylko mężczyźni, ale i kobiety, a nawet w ostatnich latach wyjeżdżają tłumnie młode dziewczęta, zaraz po wyjściu ze szkoły, do miast nadmorskich, do pakowania śledzi.

Istna gorączka opanowała mieszkańców wsi; idą na poszukiwanie większego zarobku, jak gdyby ich ziemia rodzona wyżywić nie mogła, jak gdyby ich rąk nie potrzebowała. Z lekkiem sercem opuszczają ziemię, zroszoną potem ich ojców i dziadów, aby częstokroć nigdy do niej nie wrócić.

Skutkiem tego wychodźtwa powstał na wsi **wielki brak rąk do pracy,** tak że pracodawcy wiejscy są zmuszeni sprowadzać robotnika z Galicyi i z Królestwa na cały czas pracy latowej. Powstał na wsi wielki brak służących; są okolice, gdzie i za największą zapłatę nie można znaleść służącej.

Wszystkie młode dziewczęta idą do miast, bo tam łatwiejsza praca, lepszy zarobek, można się pięknie ustroić i zabawić.

Tak myślą wszystkie, lecz niestety jak często spotyka je zawód. Wskutek wielkiego napływu sił roboczych ze wsi do miasta, powstaje po prostu natłok w fabrykach, fabrykanci więc zniżają płacę o pracę coraz trudniej.

Zwłaszcza w ostatnim czasie zapanował po wszystkich wielkich miastach ogromny brak pracy, tak, że setki ludzi zostały bez wszelkiego zarobku, a wielu nawet bez dachu nad głową. Prawda, że nieraz zarabiają dziewczęta dość dużo n. p. w Hamburgu, przy pakowaniu śledzi, ale za to i życie tam droższe bez porównania — więcej zarobią, ale też więcej wydać muszą.

Tym dziewczętom zdaje się, że wielki zarobek, to szczęście i nie pytają, ile one tracą przez to wyjście do miasta, ile je tam czeka niebezpieczeństw, ile zawodów, ile łez, a nieraz i wstydu.

Niejedno dziewczę zginęło jak kropla w tem wielkomiejskiem morzu, gdzie ją zawiodła chciwość grosza lub gonitwa za nowością.

Niejedna wyjechała dobrem, pobożnem dziewczęciem, a wróciła popsuta, zmieniona, obca dla swojej rodziny.

Niejedna wyrzekła się ziemi ojczystej, rodziców, krewnych, mowy swojej, a nawet wyrzekła się wiary św. dla marnego zysku.

Woli oddychać niezdrowem, dymem i szkodliwemi pyłami przepełnionem powietrzem, woli żyć pośród turkotu kół fabrycznych, w tym wirze walki o byt i chciwej pogoni za złotem, niż żyć na swobodzie, oddychać czystem, zdrowem powietrzem przy pracy spokojnej a zbożnej.

Czy nie tęskni wcale za wsią rodzinną, za swymi najbliższymi?

Oj, nieraz tam pewnie rwie się jej serce do stron ojczystych, nieraz bierze ją ochota zerwać pęta i wrócić do swoich, — nieraz pewnie zabłyśnie łza w jej oku, nieraz wyrwie się okrzyk żalu lub rozpaczy.

Bo czyż nie lepsze to życie na wsi, takie ciche, spokojne, poświęcone pracy około ziemi, dającej chleb zdrowy, niezatruty?

Czyż stokroć nie zdrowsza, nie milsza ta praca na roli, która nie oszuka człowieka, lecz za uczciwą pracę uczciwym nagrodzi plonem, nie odbiera mu zdrowia, lecz je wzmacnia, nie wydrze mu wiary, lecz ją utwierdzi. Ta praca na ziemi, przestawanie z przyrodą i jej cudami, uczy człowieka podziwiać Boga, który stworzył tę ziemię, tak obficie ją uposażył, tak pięknie przyozdobił.

Przy tej spokojnej pracy częściej człowiek zastanawia się nad sobą, częściej myśli o Bogu, prosi Go o błogosławieństwo w pracy, aby mu ona obfite przyniosła plony. I staje się przez to lepszym, pobożniejszym.

Trzymajcie się więc całą siłą tej ziemi, która jeszcze pewnie nikogo nie zagłodziła, nie opuszczajcie jej lekkomyślnie, nie gońcie chciwie za zyskiem jedynie, nie wystawiajcie niepotrzebnie dusz waszych na tysiączne niebezpieczeństwa, grożące im na obczyźnie.

A jeżeli brak chleba prze was w obce strony, idźcie, zarabiajcie, lecz pamiętajcie o stronach ojczystych i .... wracajcie.

Z ruchu kobiecego.

Wydział społeczno-naukowy.

Już podczas kursu społecznego dla kobiet w Starołęce powzięto myśl urządzenia przy Związku kobiet pracujących stałego wydziału społeczno-naukowego, którego celem byłoby przygotowanie pań do teoretycznej i praktycznej pracy społecznej.

Myśl tę urzeczywistniono dnia 14. stycznia. Zwołano zebranie, celem zastanowienia się nad ściślejszym programem pracy. Widać, że rzecz samą przyjęły panie nasze sympatycznie, bo na zebranie przybyło ich przeszło ośmdziesiat.

Po wyborze przewodniczącej, p. Słomińskiej, jej zastępczyni, p. drowej Swinarskiej i sekretarek pp. Kusztelanównej i Mannównej przystąpiono do omówienia przedłożonego, opracowanego przez prezesa dyecezalnego Związku kobiet pracujących, ks. kan. Adamskiego, projektu ustaw.

Projekt przewidywał urządzenie wydziału społeczno-naukowego jako rodzaj szkoły, któraby panie nasze przygotowywała do praktycznej i teoretycznej pracy społecznej za pomocą wykładów z dziedziny ekonomii społecznej i bezpośredniego przygotowania ich do praktycznej pracy w istniejących stowarzyszeniach kobiecych.

Ponieważ jednak zgłosiła się do wydziału większa liczba pań, jak przewidywano, proponuje ks. kan. Adamski utworzenie osobnego stowarzyszenia narazie bez ścisłych ustaw, któreby miało na celu urządzać cztery razy do roku kursa społeczne dla kobiet, a oprócz tego gromadzić panie, należące do stowarzyszenia, co miesiąc na zebranie, celem przygotowania ich do pracy społecznej za pomocą wykładów wygłaszanych przez specyalistów i panie same.

Projekt ten przyjęły panie jednogłośnie; postanowiono urządzać zebranie w drugą środę miesiąca o godzinie ½5-tej.

Zamiast stałego zarządu wybiera się na każdem zebraniu przewodniczącą, jej zastąpczynią, i dwie sekretarki, jednę w celu spisywania ścisłego protokułu, drugą w celu spisywania referatu. Wybrane pełnią swój urząd od zebrania do zebrania. Składka wynosi dwie marki na rok. Stałą kasyerką jest sekretarka Związku kobiet pracujących, która zarazem przyjmuje zgłoszenia. O przyjęciu członków rozstrzyga zebranie.

Członkowie dzielą się na czynnych i nieczynnych. Pierwsze zobowiązują się do przyjęcia urzędów i wygłaszania wykładów po kolei lub według decyzyi zebrania, drugie mogą uczęszczać na zebrania i przysłuchiwać się wykładom dowolnie.

Ponieważ do praktycznej pracy członków czynnych należy praca w istniejących stowarzyszeniach kobiecych za pomocą wykładów lub zajęcia się temi pracownicami w patronażach, było trzeba wyjaśnić stosunek członków wydziału społeczno-naukowego do istniejących patronażów, czyli stowarzyszeń pań opieki nad pracownicami.

Od dwóch bowiem lat istnieje w Poznaniu, założony i prowadzony przez sekretarza jeneralnego, ks. Czechowskiego, patronaż (czyli stowarzyszenie pań opieki nad pracownicami). Patronaż ten ma na celu opiekowanie się pracownicami i uczenie ich gospodarstwa domowego, szycia i innych potrzebnych praktycznych rzeczy. Przewodniczącą patronażu jest p. radczyni Płucińska, sekretarką p. Elżbieta Stablewska.

Patronaż liczy przeszło trzydzieści pań, opiera się na programie pracy niemieckich patronażów. Panie te są wspierającymi członkami odnośnego stowarzyszenia.

W tej sprawie zabrał głos obecny na zebraniu sekretarz jeneralny, ks. Czechowski, zaznaczając, że nowe stowarzyszenie wydziału społeczno-naukowego bynajmniej nie wytwarza patronażowi konkurencyi, przeciwnie pomnożyć tylko może liczbę pań, i rozszerzyć ich zakres działania w stowarzyszeniach, bo daje paniom sposobność pracowania nie tylko w jednym stowarzyszeniu, ale we wszystkich stowarzyszeniach związkowych. Przecież pracy tychże pań potrzebują w równej mierze wszystkie stowarzyszenia.

Program pracy w wydziale społeczno-naukowym przedstawia się więc według uchwały zebrania jak następuje:

a) kształcenie się teoretyczne w dziedzinie ekonomii społecznej;
b) nabywanie wiadomości potrzebnych z dziedziny praktycznej pracy społecznej, nauka form i sposobów pracy, używanych powszechnie w stowarzyszeniach.

Do pierwszego punktu należeć będą wykłady specyalistów na poszczególnych polach wiedzy ekonomicznej, których pomoc zapewnili już sobie inicyatorzy wydziału społeczno-naukowego, oraz referaty członków, mające na celu wyrabianie wprawnych referentek, których brak ogólnie zauważyć się daje.

Do drugiego punktu należy wyrobienie wprawnych członków zarządów, doskonała znajomość podstawowa tej pracy, poznania form parlamentarnych, wyrobienie wprawy w prowadzeniu zebrań, stawianie wniosków, głosowanie itp. Następnie wygłosił ks. kan. Adamski referat na temat, jak się zabrać do kształcenia się w pracy społecznej.

Nie trzeba od razu zabrać się — mówił prelegent — do studyowania kwestyi kobiecej, lecz trzeba zacząć od dokładnego studyum spraw ogólnie społecznych.

W tym celu poleca jako podręcznik książkę ks. dr. Trzcińskiego: objaśnienie encykliki Leona XIII „Rerum novarum".

Potem trzeba się zaznajomić z naszym wielkopolskim warsztatem pracy, bo na nim przyjdzie najpierw, w pierwszej linii pracować. W tym celu poleca jako podręcznik dziełko ks. dr. Trzcińskiego: „Krótki przewodnik w pracy społecznej dla naszych dyezecyi" i książkę jubileuszową Dziennika Poznańskiego. Dla zoryentowania się w sprawach stowarzyszeń związkowych poleca „Gazetę dla Kobiet", organ tegoż związku i „Głos Wielkopolanek".

Do przyszłego zebrania zgłosiły się dwie panie, jedna z referatem na temat: „Co to jest kwestya społeczna", druga z korreferatem „Różne próby zażegnania tejże kwestyi".

Dla członków stowarzyszeń związkowych urządzi związek podobny wydział społeczno-naukowy, którego zebrania odbywać się będą w dogodniejszym czasie, wieczorami.

Mamy nadzieję, że praca w wydziale społeczno-naukowym, zapoczątkowana tak ochoczo, przyczyni się do wskrzeszenia wśród pań naszych całych szeregów działaczek na polu nie tylko teoretycznej, ale, i to przedewszystkiem, praktycznej pracy w stowarzyszeniach i wyda obfity plon tak w zawodowej jak i oświatowej pracy tychże stowarzyszeń.

Armia zbawienia.

Mieszkańcowi wielkiego miasta, bywalcowi w świecie niewątpliwie odbił się już o uszy wyraz „Armia zbawienia". Widuje się mężczyzn umundurowanych, kobiety w specyalnych, dziwnych może ubiorach, dążących wieczorami przedewszystkiem do gościńców, restauracyi, widuje ich się częstokroć w towarzystwie pijaków, lub ludzi, których zaliczamy do szumowin społeczeństwa.

Zaznaczmy z góry, iż armia zbawienia to sekta religijna, aby oświetlając jej dobre strony, nie wzbudzić podejrzenia, jakobyśmy dla niej robili agitacyę. Przeciwnie poznanie armii z jej dobrych i złych stron ma się **przyczynić do zwrócenia uwagi na niebezpieczeństwo, które ludziom sprawy nie znającym** lub bezkrytycznym z tej strony mogłoby **grozić.**

Niemniej przecież instytucya armii zbawienia jest tak ciekawą co do swych początków i rozwoju, że warto i im kilka słów poświęcić.

Instytucya więc armii zbawienia wzięła swój początek z inicyatywy Williama Booth'a.

Tenże, urodzony r. 1829 i wychowany w zasadach angielskiego kościoła państwowego, przeszedł, licząc lat 13, do sekty Wesleyan. Licząc lat 17, został kaznodzieją; urząd duchownego przyjął dopiero 7 lat później i przyłączył się do kierunku „związku neometodystów". Jako kaznodzieja znaczne miał powodzenie w całej Anglii. Lecz niezwykłe i wprost podpadające środki, którymi się posługiwał, lecz którym powodzenie swe zawdzięczał, przedewszystkiem bardzo nadzwyczajne nabożeństwa, nie wszystkim się podobały, więc kazano mu na utartej pozostać drodze. I kiedy Booth na to się nie zgodził, a prośby jego, aby mu dozwolono dalej agitować środkami niezwykłymi, nie uwzględniono, postanowił on na własną rękę oddać się pracy ewangelizacyjnej.

Skuteczną pomoc znalazł w żonie, która do końca swego życia (w r. 1888) główną była jego pomocniczką.

Później przenieśli się państwo Booth do Londynu, aby tamże w dzielnicy robotniczej odprawiać nabożeństwa na swój sposób. — Innego tu trzeba było nabożeństwa, według przekonania p. Booth. Chodziło mu początkowo tylko o to, aby na siebie zwrócić uwagę. Więc nie rozpoczął kazać w kościele z ambony, lecz namiot swój umieścił przy placu ożywionym, dokąd ciekawość tłumów ściągały teatrzyki i widowiska. Tu również z swymi sąsiadami kuglarzami i linoskokami używał środków, by ściągnąć publiczność. Nie szczędził pracy, nie zrażał się niepowodzeniami i cel swój osiągnął.

Ściągały doń takie masy na kazania, iż wkrótce namiot ich nie pomieścił. Przeniósł się więc Booth do gościńca, potem na salę tańcową, a wreszcie do teatrzyku. Tak powstała misya, oddająca się przeważnie ludziom na wpół zgubionym, upadłym, a tem dziwniejsza dla tego, że naprawdę nawracała onych ludzi i właśnie w tych nawróconych znajdująca najsprężystszych agitatorów. Booth zaprowadził rządy absolutystyczne, łącząc całą władzę w swoich rękach i instytucyi swej nadał formy wojskowe, twierdząc, że celem jego prowadzenie walki, jest „zaczepne chrześciaństwo".

Założył szkoły dla kształcenia swych „żołnierzy", w przedmiotach elementarnych, ale i w tem, czego dla agitacyi armia zbawienia najwięcej potrzebuje, a więc w biblii, w śpiewach, muzyce i w wymowie. Kobiety na równi postawił z mężczyznami; owszem częstokroć właśnie kobiety wyższe zajmują stanowiska.

Armia zbawienia prowadząc „wojnę zaczepną z złem" częstokroć wywoływała bójki i narażała się na znaczne kary pieniężne i więzienne. Mimo to rosła ona nad podziw i wzmagała się w siłę materyalną.

Roku 1881 przeniesiono organizacyę do Ameryki, do Zjednoczonych Stanów i Kanadyi a stamtąd do kolonii angielskich w Australii. Tegoż roku widzimy już córkę Booth'a w Paryżu a rok następny zastaje ją już w Szwecyi. Nadzwyczajne powodzenie miała armia w Indyach, gdzie środki ekscenstryczne, procesye z hałaśliwą muzyką i barwne umundurowanie nadzwyczaj trafiały do smaku mieszkańców.

Największe trudności przedstawiało zaprowadzenie armii w Szwajcaryi, gdzie armia blisko 10 lat walczyć musiała o równouprawnienie. A walka ta okazała raz jeszcze, że każde nierozsądne prześladowanie przeciwne wywiera skutki.

W Niemczech zaczątki armii datują od r. 1886, gdzie w kilku miastach jak Stuttgardzie, Kilonii itd. podjęto próby zaprowadzenia jej, które coprawda jak najzupełniej chybiły; z czasem przecież armia wychowała sobie zastęp agitatorów i od r. 1890 rozwija się i w Niemczech bardzo szybko. I tak było r. 1890 — 21 oddziałów, do r. 1897 powstało 52, a następny rok wykazywał w Niemczech już przeszło 100 korpusów. W połowie roku 1907 było oddziałów 152. Dziś armia istnieje w całej Europie z wyjątkiem Rosyi (chociaż Finlandya ją ma) Austryi, Hiszpanii i krajów bałkańskich. I nasz Poznań może się nią poszczycić.

Zadziwiającem zaiste jest rozszerzenie się armii, lecz aby je zrozumieć, trzeba powodów szukać mniej w motywach religijnych, gdyż dziwneby było stałe powodzenie tej, że tak powiem, karykatury religii (o czem jeszcze później).

Powodzenie armia zawdzięcza w głównej mierze jej zasługom na polu pracy społecznej, na którą główne swe siły skierowała.

Pierwszem dziełem w tym kierunku było zajęcie się więźniami, opuszczającymi mury więzienne, założenie domów poprawy dla upadłych dziewcząt. Za przyczynieniem się armii wyszły właśnie w Anglii na jaw straszne stosunki pod względem handlu żywym towarem a skutkiem tego było prawo ochrony dla dziewcząt niżej lat 16.

Następnie zakładano domy robocze, tanie kuchnie, schroniska dla bezdomnych itd., był to początek wielkiego dzieła, które projektował naczelnik, generał Booth. Wypracował on fantastyczny plan rozwiązania kwestyi społecznej w ten sposób, aby poczynając od naprawy, utworzyć coś w rodzaju socyalistycznego państwa, jednakże pod absolutystycznemi rządami generała.

Pracę podzielił na 3 działy kolonii miejskiej, wiejskiej i zamorskiej i dla tego planu zyskał dużo zwolenników. Za ich pomocą materyalną utworzył w Anglii kolonie miejskie i wiejskie i w Australii zamorskie.

Wreszcie, aby z jednej strony zająć ludzi pozostających bez pracy, a z drugiej strony, aby mieć źródło dochodów stałych, utworzył Booth przedsiębiorstwa przemysłowe i fabryki tak, że dziś niema prawie gałęzi przemysłu, którąby w zakładach armii nie była reprezentowana; pozatem ma armia własne banki, zabezpieczenia, domy towarowe itd.

Dużo sił odciąga naturalnie tak rozgałęziony przemysł od pracy misyjnej, niemniej przecież prowadzi armia dalej walkę z pijaństwem, rozpustą i co za tem idzie, ubóstwem.

(Dokończenie nastąpi.)

GOSPODARSTWO KOBIECE.

Gospodarność.

Jedną z największych zalet gospodyni domu jest gospodarność.

Gospodarność to umiejętność, która polega na tem, że gospodyni domu umie się rządzić tak, aby jak najlepiej, najkorzystniej zużytkować zarobiony pieniądz, aby nie strwonić tego, co posiada, nie zaniedbać żadnego obowiązku, nie dozwolić, aby rozchody przewyższały dochód. Gospodarna kobieta nie robi długów, nic od nikogo nie pożycza, kupuje tylko rzeczy najpotrzebniejsze, na niepotrzebne pieniędzy nie wydaje; grosz po groszu odkłada na nieprzewidziane wypadki, bezrobocie, choroby, śmierć i t. p.

Chcąc tak gospodarzyć, trzeba przedewszystkiem zastanowić się nad dochodami i podług nich ułożyć swe wydatki, aby nie przewyższały dochodów. Każda gospodyni powinna obliczyć, ile ma dochodu i ile jej z tego wolno wydać. Najlepszym sposobem takiej kontroli jest zapisywanie wszystkich wydatków.

Niechaj każda gospodyni domu k u p i s o b i e m a ł ą k s i ą ż e c z k ę i w niej zapisuje wszystko, cokolwiek wydaje, począwszy od komornego, żywności, odzieży aż do najdrobniejszych sprawunków. Przy końcu miesiąca lub kwartału niech porówna, ile miała dochodu, a ile rozchodu, niech obliczy, ile wydała na komorne, ile na żywność, na odzież, na rozrywki itd.

Jeśli rozchód większy od dochodu, trzeba się zastanowić, na co się za wiele wydało, na czem można było oszczędzić.

Bardzo ważnem jest z a p i s y w a n i e d r o b n y c h w y d a t k ó w, których zwykle wcale nie liczymy, tymczasem z tych drobnych groszy rosną wielkie sumy. Gdybyśmy każdy, niepotrzebnie wydany pieniądz odkładali, przekonalibyśmy się, ile pieniędzy tracimy lekkomyślnie, które rozumnie użyte, wielką przyniosłyby nam korzyść. Przypuśćmy, iż gospodyni domu wydaje „tylko trojaczka“ dziennie na karmelki lub inne niepotrzebne rzeczy dla siebie lub dzieci. — To „tylko trojaczek“, a jednak miesięcznie wydaje się 3 marki, rocznie 36 mk. Przez 10 lat 360 marek, a z procentem blisko 500 marek — ot — kapitalik dla córki, wychodzącej za mąż.

Pamiętać jednak trzeba, że na konieczne potrzeby nie należy żałować pieniędzy. Nie trzeba szczędzić na pożywienie. Przez pożywne, zdrowe odżywianie nabiera człowiek siły do pracy, grosz więc użyty na żywność opłaca się sowicie — również i dzieciom nie trzeba szczędzić na jedzenie, dzieci rosną, muszą więc być dobrze i zdrowo odżywiane. Nie potrzeba koniecznie kupować drogiego pożywienia, bo i najskromniejsze potrawy, dobrze i smacznie przyrządzone, dają pożywienie i siły.

Nie należy oszczędzać na mieszkaniu, które powinno być suche, jasne i nie za ciasne; najlepsze odżywianie na nic się nie przyda, jeśli cała rodzina dusi się po prostu w jednej, ciasnej, wilgotnej izbie.

Każda gospodarna kobieta powinna starać się, aby to, co posiada, ochraniać i bronić przed zniszczeniem. Sprzęty i odzież utrzymywać w porządku i czystości, nic nie zmarnować, nie zaniedbać, owszem pilnością, zapobiegliwością i pracą pomnażać swoje mienie.

Oszczędzać trzeba w tem, co niekoniecznie potrzebne, a często nawet zbyteczne lub wprost szkodliwe. Nie przejadać pieniędzy w restauracyach, nie wydawać na wino, piwo i „wódeczkę“, nie wyrzucać na niepotrzebne stroje i błyskotki, z których niema najmniejszego pożytku.

Chcąc dobrze gospodarzyć, trzeba także myśleć o przyszłości. Wiadomą jest rzeczą, że praca i kłopoty niszczą siły człowieka, dlatego też trzeba myśleć naprzód, co będzie, gdy stracimy siły, gdy już nie będziemy mogli tyle zarobić co w młodości. Dlatego też z każdego miesiąca powinien zostać grosz jakiś, choć drobny, na nieprzewidziany wypadek choroby lub niemocy.

Najlepiej zacząć oszczędzać za młodu, chociaż najmniejszemi sumkami, których braku na razie wcale się nie odczuwa, a które w przyszłości staną się wielkiem dobrodziejstwem.

Od kobiety, od jej pracowitości, zapobiegliwości, oszczędności wiele zależy w tym razie, potrafi ona z pewnością, gdy zechce, niejeden grosz odłożyć.

Winna jednak rozumieć, że żadnego, nawet najdrobniejszego obowiązku nie wolno jej zaniedbać, winna pamiętać, że z małych rzeczy powstają wielkie, że, jak mówi staropolskie przysłowie: „ziarnko do ziarnka, a będzie miarka“.

Co się dzieje w świecie?

— Cóż tam słychać w sejmie i parlamencie?

— W sejmie wielkie o b r a d y n a d e t a t e m...

— Powiedz mi najpierw, co to jest etat?

— Etat jest to wykaz dochodów i rozchodów w ciągu jednego roku. Rząd oblicza, ile potrzebuje na konieczne (czasem też i na niekonieczne lub wprost zbyteczne) wydatki, oblicza, ile dochodu przyniosą mu różne przed-

siębiorstwa, cła, podatki itd., oblicza, czy dochód pokryje rozchody.

Niestety od lat kilku gospodarka pruska psuć się poczyna. Rok 1907 zakończył się niedoborem 72 milionów marek, rok 1908 obliczają na 165 milionów marek niedoboru, a etat na rok przyszły (1909) przewiduje niedobór 176 milionów. Wydatki większe z każdym rokiem a z nimi i większy niedobór. Na to są dwie rady: nowa pożyczka albo podwyższenie podatków.

— A możnaby myśleć, że rząd ma za wiele pieniędzy, skoro może wyrzucać setki milionów na cele germanizacyjne!

— Poseł nasz, dr. Mizerski, który przemawiał przy obradach nad etatem, wyliczył w swej mowie wszystkie poszczególne pozycye antypolskiego funduszu — wynoszą one na rok przyszły ogółem 35,712,246 marek. I na to musi starczyć!

— A nad czem radzą w parlamencie?

— Przy obradach nad etatem urzędu sprawiedliwości przemawiał poseł dr. Dziembowski, poruszając sprawę osiedlania się i budowania domów, sprawę pisowni nazwisk żeńskich, oraz wywłaszczenie. Poseł nasz udowadniał, że wszystkie te sprawy wykraczają przeciw prawodawstwu Rzeszy.

Dalej obradują w parlamencie nad nową ustawą, któraby uporządkowała stosunek kontraktowy pomiędzy służbą, robotnikami rolnymi i zatrudnionymi w leśnictwie a ich pracodawcami.

Wniosek posła socyalistycznego Albrechta żąda dla robotników rolnych prawa gromadzenia się, ubezpieczenia na wypadek choroby, uregulowanie czasu i sposobu pracy ze względu na zdrowie i przepisy moralności. W tej sprawie przemawiał poseł hr. Mielżyński, oznajmiając, że nasi posłowie będą głosowali za tym wnioskiem.

Prócz tego obraduje parlament nad nowym projektem ustawy o izbach pracy. Projekt ten dąży do utworzenia organizacyi, w którejby robotnicy wspólnie z pracodawcami brali udział w załatwianiu swych interesów zawodowych i obronie swych praw.

— Cóż tam jeszcze nowego?

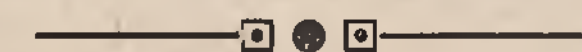
— W przyszłym miesiącu zjeżdża król Edward angielski do Berlina, to też wielkie czynią przygotowania na cesarskim dworze.

— A w Mesynie?

— W Mesynie z pod gruzów wydobyto po trzech tygodniach trzy żyjące istoty, chłopca i dwie kobiety, a wczorajsze gazety donoszą o wydobyciu jeszcze jednego mężczyzny, którego umieszczono w lazarecie. Jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

— Co za okropna męka, tak długo czekać na ratunek pod gruzami!

— Gorzej tym, którzy napróżno wyczekując ratunku, głodową śmiercią pomarli...



Porada prawna.

Czy samodzielna krawcowa może się zabezpieczyć w kasie chorych? Samodzielna krawcowa może się zabezpieczyć w kasie chorych, choćby nawet skończyła 40. rok życia. Dla wszystkich pracujących **w krawiecczyźnie,** mężczyzn i kobiet, istnieje w Poznaniu **osobna „miejscowa kasa Nr. 1“** (Ortskrankenkasse Nr. 1) — której kasyerem jest p. Kosmowski, Wroniecka ul. Nr. 19 I piętro.

Dla wszystkich zaś szyjących bieliznę, dla modniarek, prasowaczek, praczek, fryzyerek, pracujących przy wyrobie kwiatów, rękawiczek, kapeluszy, grzebieni, pantofli, czapek, pasmanteryi, pończoch, koszyków, krajaniu korków, bandażów, dla kuśnierzy, tkaczy i nadzorców i nadzorczyń w zakładach chorych przeznaczono:

Wspólną kasę miejscową Nr. 1 (Gemeinsame Ortskrankenkasse 1), której kasyerem jest p. Chambalu, Teatralna ul. N. 6 na parterze.

Z powyższego wyliczenia poznają czytelniczki nasze, do której z tych dwóch kas zgłosić się mogą.

Do kas tych zgłosić się mogą wszystkie krawcowe, które nie są zmuszone do zabezpieczenia na mocy prawa.

Wymienione kasy muszą przyjąć zgłaszające się osoby. Kasa może odmówić przyjęcia tylko osobom, które już są chore. Osoba, która chce się zabezpieczyć, może uczynić wniosek piśmienny, który (w Poznaniu) należy wysłać do wspólnego biura meldunkowego wszystkich kas chorych (adres: an die Gemeinsame Meldestelle für Krankenversicherung — Posen). — Należy pisać jak następuje:

An die gemeinsame Meldestelle für Krankenversicherung Posen.

Unterzeichnete beantragt ihre Aufnahme in die Gemeinsame Ortskrankenkasse N. 1. (albo: in die Ortskrankenkasse N. 1). Ich bin selbstständige Nähterin, fertige Wäsche an, (albo bin Plätterin), verdiene täglich ungefähr 1,20 Mark und wohne Wilhelmstr. N. 22.

Ergebenst
Anna X....

Lepiej jednak jest zgłosić się osobiście do kasyera jednej z wyżej wymienionych kas, który ma prawo przyjąć do kasy.

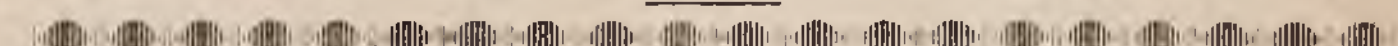
W innych miastach mogą się krawcowe zgłosić przeważnie do miejscowych kas chorych (w Gnieźnie do miejscowej kasy N. 3 — Ortskrankenkasse N. 3).

Kto może się zabezpieczyć w zabezpieczeniu od wypadków (Unfall)? Muszą się zabezpieczyć wszystkie pracownice zatrudnione w fabrykach (przez nazwę fabryki rozumiemy przedsiębiorstwo, w którym pracuje stale 10 pracownic) i wszystkie pracownice rolne; ostatnie chociażby tylko częściowo były zatrudnione w rolnictwie. Na przykład: służąca wiejska, która wykonuje robotę sługi domowej lub pokojowej, musi się zabezpieczyć, jeżeli oprócz tego, częściowo pracuje w gospodarstwie rolnem.

Mogą się zabezpieczyć samodzielne pracownice przemysłowe lub wolne, jeżeli dochód ich nie przewyższa 3000 marek rocznie.

Kobiety, które dobrowolnie chcą się zabezpieczyć, niechaj się zgłoszą do biura obrony prawnej związku kobiet pracujących (adres: Gazeta dla Kobiet — Posen).

Rozmaitości.

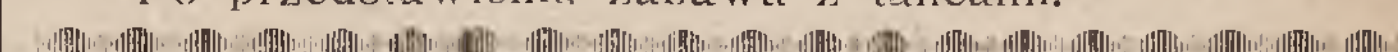


Dnia 2. lutego, o godz. 7. wieczorem na wielkiej sali Lamberta

wielka wieczornica stowarzyszenia pracownic fabr.
pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu.

Odegrane będą dwie komedyjki: „Dożynki“ (jednoaktówka ze śpiewami) i „Kachna“ (komedyjka w 3 aktach ze śpiewami). Biletów nabyć można u skarbniczki p. Masko i wieczorem przy kasie. — O liczny udział prosi **Zarząd.**

Po przedstawieniu zabawa z tańcami.



Katastrofa we Włoszech. Na ofiary katastrofy zebrano dotychczas, według danych wiarogodnych, blisko 60,000 milionów lirów, a mianowicie: w Stanach Zjednoczonych 18, we Włoszech 15, w Ameryce Południowej 10, w Anglii 3, we Francyi 2,800,000, w Hiszpanii 2, w Egipcie 1,100,000, w krajach bałkańskich 900,000, w Belgii 800,000, w Australii 800.000, w Rosyi 750,000, w Japonii 450,000, w Niemczech 300,000, w Turcyi 200,000, w Austryi 150,000 lirów itd.

Aby wytępić robaki, znajdujące się w doniczkach z kwiatami, trzeba sparzyć gotującą wodą pewną ilość świeżych liści orzechowych: skoro woda ostygnie, podlewać nią kwiaty. Wówczas robaki wychodzą na wierzch i można je z łatwością wytępić. Tak długo trzeba to powtarzać, póki wszystkie nie wyjdą. Zamiast liści orzechowych można wziąć żołędzi lub kasztanów; utrzeć je, sparzyć i tym płynem podlewać kwiaty.

ŻARTY.

Trudno czy łatwo?

Pani X: Strasznie trudno dostać kucharkę.

Pani Y: Ale gdzież tam! Ja w zeszłym roku miałam ich przeszło 30.

Ważna przeszkoda.

Mąż: Czy zabrałaś lornetkę?

Żona: Tak, ale nie mogę jej dziś używać.

Mąż: Dlaczego?

Żona: Bo zapomniałam mojej branzolety z brylantami.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 2 „Gazety dla Kobiet“:

Drzew było 3, ptaków 4.

SZARADA.

Pierwsze wśród grona przyimków znajdziecie,
Rośnie w ogrodzie pierwsze trzecie,
Drugie trzecie na każdem jest drzewie,
Niech się przekona, kto tego nie wie.
Wszystko to cnota, którą posiąść trzeba,
Gdy kto chce prosto dostać się do nieba.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

BIURO BEZPŁATNEJ PORADY PRAWNEJ (św. Marcin 69) otwarte w wtorki i piątki od godz. 6 do 8 wieczorem.

BIURO ZWIĄZKU KOBIET PRACUJĄCYCH (św. Marcin 69) otwarte codziennie od godz. 12 do 1 w południe — w piątki i soboty od ½5 do ½8.

X. SEKRETARZ JENERALNY przyjmuje w Biurze Związku w poniedziałki od 12 do 1 w południe.

12. serya kasy posagowej wzgl. pośmiertnej rozpoczyna się z dniem 1. lutego.

Gniezno, 23. stycznia 1909.

1. Stowarzyszenie kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie stawia wniosek do Głównego Zarządu, ażeby co do kasy posagowej nie poczyniono żadnej zmiany i prosi, ażeby dla stowarzyszenia kobiet fabrycznych utworzono osobną kasę posagową a natenczas wszystkie skargi na liczne opłacanie seryi ustaną.

2. Przyłączamy się do wniosku stowarzyszenia prac. fabrycznych, aby kasa chorych po tygodniu wypłacała.

W imieniu stowarzyszenia kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Ks. Siudziński, patron.	Wanda Gdeczyk.	St. Sławska, zast. sekretarki.

Z ruchu stowarzyszeń.

Nowe stowarzyszenie kobiet prac. w Łobżenicy.

W niedzielę, dnia 10. stycznia odbyło się w Łobżenicy
pierwsze zebranie założonego za pomocą kurend **stowarzy-**
szenia pracownic katolickich w Łobżenicy. Do stowarzy-
szenia przyjmuje się wszystkie kobiety pracujące w jakim-
kolwiek zawodzie. Liczba członków wynosi 286. Podnieść
należy z uznaniem, że prócz kobiet pracujących przyłączyło
się do stowarzyszenia znaczne grono kobiet niezależnych,
obywatelek z miasta i okolicy, które bądź to pracą w za-
rządzie, bądź też jako zwyczajni członkowie pragną dopo-
magać do rozwinięcia pożytecznej działalności stowarzyszenia.
Zebranie zagaił ks. Raczkowski z Górki pod Łobżenicą,
który pierwszy poruszył myśl założenia w parafii Łobże-
nickiej towarzystwa pracujących kobiet. Zadania i sposób
pracy stowarzyszeń kobiecych wyjaśnił obszernie ks. St. Adam-
ski z Poznania. Po wyjaśnieniu powstania, celów i urzą-
dzeń Związku towarzystw kobiet pracujących z siedzibą
w Poznaniu, postanowiono po przeprowadzeniu dyskusyi
przyłączyć się do tegoż Związku na podstawie ustaw Związ-
kowych i wzorowych ustaw dla towarzystw kobiet pracu-
jących. Wstępne oznaczono na 20 fenygów. Składkę mie-
sięczną na 25 fenygów. Zebrania zaś odbywać się będą co
miesiąc. Każda stowarzyszona otrzyma bezpłatnie związ-
zkowy dwutygodnik, „**Gazetę dla Kobiet**“, oraz otrzymać
może po roku należenia kasę chorych wedle ustaw Związku.
Ks. prezes Związku zwrócił uwagę na to, iż tegoroczny zjazd
związkowy zaprowadzi prawdopodobnie zmianę ustaw.

Patronat nad nowem stowarzyszeniem objął ks. Rac-
kowski. Do zarządu wybrano większością głosów następne
panie: p. Z. Nowakowską z Szczerbina na prezesową, jej za-
stępczynią jest p. J. Korpalowa z Kościerzynki; sekretarka
p. W. Maskulińska, zastępczyni sekr. p. K. Mroczkowa, skarbniczka p. M. Betkowa, bibliotekarka p. Mrełowa.

Na starsze wybrano: p. Guzównę dla Łobżenicy, dla Kościerzynki p. J. Korpalową, dla Luchowa p. Adamską, dla Trzebonia p. Mrotkównę, dla Liszkowa p. Maciejewską, dla Bucholcowa p. Starszekową, dla Rataj p. Stachnikową, dla Piesna p. Kielichową, dla Walentynowa p. Piszczkową, dla Bud p. Czyżównę, w Szczerbinie p. Z. Nowakowską.

Dalszego podziału na kółka mniejsze dokona się później w miarę potrzeby. Stowarzyszone winny odnosić składki starszym, które wybrano dla każdej wsi. „Gazetę dla Kobiet“ będą stowarzyszone także odbierały od swych starszych. Zwraca się jednak uwagę na to, iż starsza nie ma obowiązku chodzenia po domach celem zbierania składek i rozdawania „Gazety dla Kobiet“, lecz stowarzyszone powinny udawać się do starszej.

Nazajutrz odbyło się zebranie z zarządem.

Nowozałożonemu stowarzyszeniu przesyłamy serdeczne „Szczęść Boże“.

Nasze stowarzyszenia w Bydgoszczy

rozwijają się bardzo prawidłowo i pięknie. „Jedność“, stow. pracownic różnych zawodów i sług, liczy już przeszło 400 członków. Uznanie należy się przedewszystkiem starszym, które niestrudzone w swej gorliwości starają się o zjednywanie coraz to nowych członków.

Pierwsze zebranie „Jedności“ odbyło się dnia 17. stycznia na sali Spółki Budowlanej przy ul. Wilhelm. 5. Zebrało się blisko czterysta członków i gości. Porządek obrad: Zagajenie, sprawozdanie sekretarki ze założenia, w miejsce wykładu: obszerne przedstawienie korzyści z przynależenia do towarzystwa, następnie odczytanie porady prawnej, wolne wnioski z dyskusyą bez uchwał, śpiewy wspólne, solo i deklamacye. Zebranie nader ożywione.

Również pięknie rozwija się stowarzyszenie kobiet pracujących w handlu i konfekcyi. Starsze mają tam pracę agitacyjną bardzo ułatwioną, bo kobiety pracujące, mianowicie szwaczki domowe, budzi ze snu sprężystą swą agitacyą związek zawodowy dla pracownic domowych z siedzibą w Berlinie, który w Bydgoszczy ma swoją filię. (Gewerkverein für Christl. Heimarbeiterinnen.)

Pracownice domowe, poruszone przez agitatorki tegoż związku, zwracają się bądź to do sekretaryatu jeneralnego w Poznaniu, bądź to do patronatu miejscowego stowarzyszenia z zapytaniem, co to za związek i oczywiście wstępują do związkowego stowarzyszenia kobiet pracujących w handlu i konfekcyi, o którym wiedzą, że to stowarzyszenie wyznaniowe, katolickie.

Stąd liczba członków stowarzyszenia wzmaga się stale.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Styczeń.)

31-go o godz. 5 **walne zebranie** stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

(Luty.)

1-go o 8½ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.

2-go o 5 stow. prac. katol. w Kościanie.

5-go o 8 w Domu Kat. stow. prac. konf. I. oddział.

7-go 1. o 2 na sali dom. **walne zebranie** stow. prac. fabr. I. oddział; 2. o 5 stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie; 3. zebr. stow. „Jedność“ w Bydgoszczy na sali Spółki budowl. ul. Wilhelmowska 5.

10-go o 8½ w Domu Kat. stow. żeńsk. młod. kup.

15-go o 8 na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.

Redaktor odpowiedzialny X. Ig. Czechowski. — Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Dodatek.

DODATEK

GAZETA DLA KOBIET

DZWON NIEDZIELNY.

Dzwon!... niedziela... Pański dzień,
Więc człowieku, szatę zmień —
Szatę ciała, woli, myśli;
Niech się krzyż na czole kreśli,
Gdy domową rzucasz sień.

Dzwon!... niedziela... Pan tak chciał
Po stworzeniu wszelkich ciał,
By od stworzeń wszech tej ziemi,
Oczy swoje ciesząc niemi,
W dzień ten uwielbienie miał.

Dzwon!... niedziela... Pański dzwon
Uroczysty niesie ton:
Wdzięczne serca rzewnie woła,
By przed Panem szły giąć czoła,
Gdzie dom chwały swej ma On.

Dzwon!... niedziela... Wszystko rzuć,
Święta myśl, człowieku, budź,
Starłszy pot po pracy z czoła.
Do świątyni dzwon cię woła:
Spiesz i Panu cześć tam nuć.

Dzwon!... niedziela... W święty próg
Z wszystkich stanów, z wszelkich dróg
Garnij się tam — o, narodzie!
Bo tam dzieci w wspólnej zgodzie
Czeka wspólny ojciec — Bóg.

J. Wabner.



BEZ NAGRODY.

NOWELKA.

(Dokończenie).

W myśli jej stawał ten niedzielny poranek takim, jakim go wymarzyła owego wieczora, słuchając głosu Jasia, mówiącego do niej tak serdecznie i obiecującego jej takie cudowne rzeczy. Zdawało jej się, że wszystko, co przeszła wczoraj, było chyba snem, że lada chwila usłyszy lekkie, dobrze jej znane pukanie. Ach, słońce tak ślicznie świeci, że mogłaby nawet wziąć swoją letnią, popielatą sukienkę. Ale nie, to właśnie było snem tylko, a prawdą wczorajsza rozpacz Ignasia i jej obietnica, że mu pomoże, poradzi, niechaj tylko przyjdzie. Obiecał przyjść, ale co ona mu powie?

Zakryła twarz rękoma dla lepszego zebrania myśli; w głowie czuła jakby ogień i jakąś okropną, ciemną jak przepaść, próżnię, z której nic, żadnego promyka jaśniejszego, żadnego słówka pociechy dobyć nie mogła.

Czas płynął; na starym, chrypliwym zegarze wybiła dziesiąta; za godzinę przyjdzie Ignaś.

Stefka odskoczyła od okna, wyjęła z szafy okrycie i narzuciła je pospiesznie; chciała wziąć kapelusz, ale po chwili namysłu odrzuciła go i zawiązała głowę grubą wełnianą chustką.

— Odchodzisz, Stefciu? — zapytał w tej chwili trzęsący się, bezdźwięczny głos staruszki.

— Idę do kościoła, babciu. — I pochyliła się, żeby ją pocałować.

— To dobrze, dziecko; pomódl się tam i za mnie; już trzy lata na mszy świętej nie byłam. A czemu się tak zawinęłaś? Czy tak zimno dzisiaj?

— Zimno, babciu, ogromnie zimno — potwierdziła pospiesznie Stefka, usuwając się od łóżka babki ze szkarłatnym rumieńcem na twarzy.

Wychodziła już, ale w tej chwili odwróciła jeszcze głowę, rzucając spojrzenie na zawieszone nad komodą zwierciadełko i nagle oczy jej zaczerwieniły się i nabrały łzami; otarła je prędko i wybiegła na ulicę.

W godzinę potem do tej ciemnej sieni wsunął się po cichu i ostrożnie młody chłopiec, ubrany w barankowy kożuszek i takąż czapeczkę, która jednak zdawała się z mniejszą, niż zazwyczaj, fantazyą i szykiem spoczywać na bujnej, jasnowłosej czuprynie. Szedł na palcach i, zatrzymawszy się przed drzwiami mieszkania Stefki, zapukał lekko, spoglądając przytem niespokojnie na schody, jakby się obawiał czyjegoś nadejścia.

Drzwi się otwarły przed nim i błysła w nich żywo zarumieniona twarz dziewczęcia; ciemne oczy spojrzały na niego z serdeczną wymówką i prośbą zarazem. Przed tem niespodziewanem zjawiskiem Ignaś cofnął się nagle, zmieszany i przerażony.

— Panna Lorcia — wyjąknął.

— Tak, panna Lorcia — odparła żywo, chwytając go za rękę, jak gdyby się bała, żeby się jej nie wymknął. — Ja wiem, że pan Ignacy nie chciał mnie tu zastać, że mnie unika, ale umyślnie tu przyszłam, bo ja panu Ignacemu jestem prawdziwą przyjaciółką, nie tak, jak pan Ignacy mnie.

W głosie dziewczyny, któremu starała się nadać zwykłe, swobodne brzmienie, drgało na dnie uczucie prawdziwe i niedające się opanować.

Zamknęła za sobą drzwi izdebki i stali teraz oboje w mrocznej sieni, nie widząc dokładnie swoich twarzy, odgadując tylko wzruszenie po przyspieszonym oddechu i głośniejszem biciu serca.

— Co panna Lorcia mówi takiego? — wyszeptał w końcu Ignaś — jabym nie miał być przyjacielem panny Lorci!

— A nie, nie! widać, że nie, kiedy pan Ignacy nie przyjdzie do mnie ze strapieniem... ani z niczem. Jak gdyby to, co pana Ignacego boli, mnie już nic obchodzić nie miało. Pan się tylko innym zwierza; ja nie wiedziałam, że jestem panu taka obca.

— To ta Stefka wszystko przed panną Lorcią wypaplała! o, teraz to ja się u państwa nigdy na próg

już nie pokażę! Co ona mi zrobiła! Ja już nie będę śmiał rodzicom ani pani w oczy się popatrzeć.

Lorka pociągnęła go nagle na próg sieni i spojrzała mu w twarz błyszczącemi, pełnemi łez oczyma.

— Jak pan jeszcze jedno słowo takie powie, to naprawdę, że już na pana nigdy ani nie spojrzę. Bo jeżeli pan myśli, że my się od pana odwrócimy za to, iż pana nieszczęście spotkało, to chyba pan nic nas nie zna, ani naszej... życzliwości, ani... ani...

Nie mogła jakoś domówić swojej myśli, ale łzy, skorsze od słów, znalazły się znowu w oczach, Ignaś patrzał na nią, i teraz już nie ona, ale on ją pochwycił za ręce, któremi chciała twarz zasłonić.

— Panno Lorciu, albo to prawda?... albo ja mogę temu wierzyć? — wyszeptał gorąco, przyciskając coraz to silniej do piersi obie niebronione mu ręce.

— A ja to mogłam wierzyć we wszystko, co pan Ignacy mówił? Anim się dwa razy nie pytała, bo wiedziałam, że pan Ignacy nie kłamie; ale i drugich też nie powinien o kłamstwo posądzać.

Dwoje ludzi wchodziło w tej chwili do bramy; rozmawiający usunęli się szybko w głąb sieni i przez chwilę słychać było już tylko żywy, ale przyciszony szmer ich głosów.

— Nie! jak Bóg na niebie, że na to nigdy nie przystanę — ozwał się nagle donośniej Ignaś. — Czy to ja już jestem taki ostatni, żebym swoje hulanki opłacał pieniędzmi, które panna Lorcia zapracowała?

— Jak pan nie weźmie, to nie będzie nic ze wszystkiego — odparła stanowczo Lorka. — Albo to nam już nie prędko wszystko wspólne będzie? A zresztą, to w tem całem zmartwieniu moja przyczyna, bo ten obrzydły Michał o mnie miał złość do pana, ja to wiem.

Dzwony kościelne ucichły; ludzie, odbywszy nabożeństwo, porozchodzili się do domów; na mieście cisza i spokój, mówiący o południowej godzinie i spoczynku dnia świątecznego, zastąpiły gwar i ożywienie niedzielnego poranku.

Wązką uliczką szła przyspieszonym krokiem, a raczej biegła prawie, Stefka, z oczyma dziwnie błyszczącemi i radosnym uśmiechem na ustach. Pod grubą wełnianą chustką czoło jej perliło się potem; tchu jej już nie stawało, ale nie zwalniała kroku, w ręku gniotła coś i przyciskała silnie do piersi.

Przed bramą jej mieszkania Ignaś i Lorka chodzili tam i napowrót po małym kawałeczku wyschłego już w promieniach słońca trotuaru; byłaby ich minęła, nie spostrzegłszy, ale zawołali na nią:

— Stefciu, Stefciu! gdzie się tak spieszysz? Zaczekaj chwilkę.

— Stefka wiesz... — rozjaśniona twarz Ignasia powlokła się rumieńcem i przybrała wyraz zakłopotania — nie turbuj się już o mnie i o moje zmartwienie; mnie już Pan Bóg sam pocieszył i ze wszystkiego wybawił.

— Widzisz, tobie pierwszej powiemy... ja mam już narzeczonego! — wykrzyknęła Lorka z wybuchem radości i dziecinnej dumy.

— A ja narzeczoną, której na imię panna Lorcia i z którą się bardzo, bardzo kochamy — domówił Ignaś, obejmując ramieniem nie wzdrygającą się wcale dziewczynę.

Stefka stała, jak wryta, patrząc na nich osłupiałym wzrokiem; nagle wyciągnęła rękę, usunęła ich silnie na bok i pędem strzały rzuciła się w bramę domu.

Ignaś i Lorka spojrzeli na siebie ze zdziwieniem.

Drzwi małej izdebki skrzypnęły głośniej, niż zwykle, pchnięte widać niecierpliwą ręką, aż stara babka usiadła na posłaniu i zapytała przestraszonym głosem:

— Kto tam?

— To ja, babciu.

— Ach, to dobrze; tak cię długo nie było, zaczynałam się już niepokoić.

Dwoje ramion oplotło nagle szyję staruszki i do jej wyschłych piersi przytuliła się postać dziewczęca, wstrząsana bolesnem, konwulsyjnem łkaniem.

— Stefciu, dziecino, co tobie? Co to takiego?

Bezdźwięczny głos starej babki zabrzmiał niepokojem i tkliwością, drżąca jej ręka, mokra od łez dziewczyny, chciała kojąco spocząć na głowie płaczącej; z głowy tej w nagłym ruchu opadła okrywająca ją chustka i palce babki, zamiast grubego warkocza, napotkały włos, jak miękka szczoteczka, nizko przy samej głowie ucięty.

Stefka łkała coraz to ciszej, na kraciastej kołdrze spoczywał zmięty i zbrudzony papierek pięćdziesięcioguldenowy.

❦

KS. KAROL ANTONIEWICZ T. J.

(Ur. 6-go listopada 1807 r., zm. 14-go listopada 1852 r.)

Pięćdziesiąt sześć lat temu, w niedzielę 14 listopada, w uroczystość św. Stanisława Kostki poszła do Boga dusza, służąca Mu w tym samym zakonie, co i ten święty młodzieniaszek.

W małej mieścinie W. Ks. Poznańskiego, w Obrze, składano do grobu zwłoki męża, którego imię znanem jest zarówno pod strzechą, jak w pałacach, w literaturze kościelnej i świeckiej.

Czcić swoich zasłużonych — to dług wdzięczności, który mamy obowiązek spłacić przodkom naszym; spłacenie zaś tego długu nam samym wielkie przynosi korzyści. Aby więc pamięć o ks. Karolu Antoniewiczu i wśród młodszego pokolenia nie zaginęła, odnawiamy ją tem krótkiem wspomnieniem.



KS. KAROL ANTONIEWICZ T. J.

Ks. Karol Antoniewicz urodził się roku 1807 we Lwowie, brał udział w walkach r. 1830/31, a w roku 1839 po utracie żony i dzieci wstąpił do zakonu Jezuitów. Wkrótce po wyświęceniu na kapłana począł pracować jako misyonarz - kaznodzieja, naprzód w Galicyi, a potem w Wielkopolsce i na Górnym Śląsku. W celu tępienia pijaństwa począł zakładać bractwa trzeźwości.

Szlachetny charakter księdza Antoniewicza zajaśniał zwłaszcza podczas cholery r. 1852. W tym też roku umarł w Obrze w Księstwie Poznańskiem.

Stanisław Koźmian osobisty przyjaciel księdza Antoniewicza, pisał w dni kilka po jego śmierci:

„Duch jego został na zawsze tu z nami,
Czujemy wdzięcznie błogie jego tchnienie,
Mamy go w dziełkach jasnemi gwiazdkami
Rozsianych przezeń po naszej ziemicy,
Piszmy je w duszy, piastujmy w prawicy
A pełniąc cnoty, wielbimy jego cienie".

Nad tym jego duchem, wspomnianym przez Koźmiana, chwilkę się zastanowimy.

Lwowianin ormiańskiego pochodzenia, ojciec rodziny, nieszczęśliwy w oczach świata, poeta, wreszcie zakonnik, kapłan - misyonarz, a wszędzie i zawsze wielki miłośnik Boga i bliźniego, bez pesymizmu i rozpaczy. Przeprowadził go Bóg przez szkołę Krzyża. Ks. Karol zrozumiał tajemnicę i mądrość Krzyża i umiał ocenić Jego wartość. Sam przecierpiał bardzo wiele, przeszedł ciernistą drogę zawodów, ale nie upadł, nie cofnął się. Cierpienia zahartowały jego duszę i nauczyły go cierpieć z innymi i za innych krzyż dźwigać. Owszem umiłował nawet cierpienia, a przez to umiał przyjść z ulgą i prawdziwą pociechą cierpiącym. Tu należy szukać klucza do rozwiązania zagadki, że w roku 1846, w czasie onej strasznej rzezi galicyjskiej, staje śmiało w oczy roznamiętnionemu od krwi i pożóg ludowi, a ukazując mu krzyż, głos słowa pokuty i leczy te nieszczęsne dusze. W chwilach największych klęsk, w latach, kiedy rzeź, ogień i cholera nad krajem zawisły, w tych trzech utrapieniach ks. Karol stał się aniołem - pocieszycielem, tysiące serc zwracając ku niebu, jednocząc z Bogiem.

Na imię apostoła Galicyi zasłużył sobie ks. Antoniewicz, a zda się to nieco dziwnem, gdyż kapłanem był tylko lat ośm; jeden to dowód więcej potęgi tego ducha, który tyle zdołał uczynić wielką gorliwością i dobrze zrozumianą miłością bliźniego.

Siał ks. Karol ziarno ewangelicznej prawdy przykładem, słowem i piórem, czerpiąc je z miłości Boga i bliźniego; stąd też kochali go wszyscy, którzy go znali i u siebie mieć pragnęli. Tem się tłómaczy, że tak krótko na jednem miejscu mógł pracować, bo gdzie tylko okazała się większa potrzeba, tam go wzywano i wysyłano.

Z wdzięczności pobudowano kaplicę ku uczczeniu pamięci ks. Karola Antoniewicza w Skwarzawie pod Lwowem, w majątku, niegdyś do niego należącym.

Pismami jednak swemi wystawił sobie ks. Karol pomnik, którego ani czas, ani żadna siła naturalna nie zniszczy.

Ponieważ z obfitości serca usta mówią, a ręka pisze, więc też słowa i nauki, które po ks. Antoniewiczu w kilkunastu tomikach (Czytania świąteczne, Droga Krzyżowa, Listy w duchu Bożym, Nauki i rady dla wszystkich, Obrazki z życia ludu wiejskiego, Listy zakonne, Poezye świeckie, Poezye religijne, Poselstwo aniołka w niebie do matki, Żłobek i inne) prozą lub wierszem pozostały, najlepiej nam jego ducha malują. Czytaj, kto chcesz jego czytania lub listy, jego poezye świeckie i religijne, a pisma ks. Antoniewicza ukształcą twój umysł, uszlachetnią serce, w cierpieniu podźwigną twą duszę, zapalając zawsze wolę do męztwa i czynnej a ofiarnej miłości bliźniego. Z pieśni religijnych komuż są nieznane tak często śpiewane po kościołach naszych: „Panie, w ofierze...", „Nie opuszczaj nas...", „O Maryo, na głos sługi..." i inne.

O wymowie kaznodziejskiej ks. Karola Antoniewicza posłuchajmy zdania również znakomitego kaznodziei, ks. Prusinowskiego:

„Słyszałem i ja znakomitych mówców krajowych i zagranicznych, a przecież nie słyszałem nauk takich i pono słyszeć ich już nie będę, jak te, co się lały z ust i serca zmarłego. Nie był on kaznodzieją i mówcą, ale był apostołem; słowa jego miały życie, gdzie śmierć dawniej zamieszkała. W tej prostocie serdecznej, z którą stanął na kazalnicy, którą okiem swem zdawał się wnikać do głębi serca każdego słuchacza, w tej spokojności pogodnej nie było i cienia sztuki wymownej, tam dusza mówiła więcej jak ciało, tam głos był tylko jako brzmienie struny, którą Bóg sam trącał do zachwycenia ludzi swoją prawdą i swojem prawem, tam Duch święty raczej mówił, jak duch ludzki".

Miał widać ks. Karol zakreślone od Bogu wysokie wśród nas posłannictwo; otrzymał również zdolności i talenta, z któremi współpracował, a te, potęgując się i mnożąc, w miarę współdziałania z niemi czyniły go wielkim i zjednały mu szacunek i miłość współczesnych i wdzięczną pamięć długiej potomności.

Poeta Zygmunt Krasiński, otrzymawszy wiadomość o śmierci ks. Karola, pisał z Drezna do St. Koźmiana: „Choć go nie znałem oczyma, żałuję sercem, płaczę nad nim czuciem, i od chwili, w której wieść o jego zgonie mnie przeszyła, czuję wciąż, że on mnie kochał na ziemi i że teraz duch jego modli się za mną w niebiesiech. Niepowetowana szkoda! Słup to był żywy, promienny chodzącej miłości. Takich niema teraz. Niechże on u swej i naszej Królowej teraz wybłaga opieki i zmiłowania się godzinę."

Do tych słów dołączyć chyba jeszcze na zakończenie można życzenie osobiście znanego przyjaciela, już przedtem wspomnianego, Stanisława Koźmiana:

„Niech grób jego sławny będzie pomnikiem cnego poświęcenia, bodźcem czujności w dobrem nieustannej. Maleńkie dziatki prowadźmy do niego uczyć miłości Boga i bliźniego, czcząc jego pamięć w późne pokolenia."



I nie ta ziemia przed inne sławna,
Gdzie wiele ludu i bogactw zdawna,
Lecz onej ziemi nad insze chwała,
Kędy ta czeladź Pańska dojrzała,
Kędy człek poznał Boga na niebie
A świętą prawdę doma u siebie:
Więc rola nasza, więc dom ojcowy
I one wdzięczne, stare dąbrowy,
Więc i mogiły, gdzie dziadów kości...
Toć wieczne memu sercu kochanie,
Bo wiele minie, a to zostanie.



WELON.

Nie każdy welon potrzebuje byś ślubnym, chociaż pod „welonem“ ma się rzeczywiście zawsze „ślubny“ na myśli. W każdym razie w owej wielkiej liczbie drobnostek, składających strój kobiety, odgrywa welon albo woal, dosyć znaczną rolę, można nawet twierdzić śmiało, że ta lekka, powiewna osłona była pierwotnem ubraniem kobiety.

Welon jest zawsze czemś zagadkowem, tajemniczem, i już w czasach starożytnych miał pewne znaczenie. W strożytnej Grecyi nosiły dziewice, poświęcone służibe bogów długie welony, przytrzymywane na czole szeroką złotą przepaską i stare matrony z arystokratycznych domów nosiły je także. Nad zwłokami walecznego Hektora zerwała sobie matka jego Hekuba welon z głowy i rzuciła go na ciało syna.

Rzymianki stroiły się również w welony, kosztowne, haftowane złotem i drogiemi kamieniami, lecz kolorowe wolno tylko było nosić mężatkom, białe służyły wyłącznie Westalkom.

Germanki zdobiły również głowy welonami, zarzucając je na wieńce z kwiatów lub liści — były to tkaniny tak lekkie i przezroczyste, jak nić pajęcza, a im cieńsze która z młodych kobiet uprzędła, tem większą była jej sława. Z biegiem lat wyszły zamąż i gdy zajęcia domowe zabierały im zbyt dużo czasu, nie plotły swych bujnych włosów, tylko skręcały je i upinały wysoko nad czołem, nakrywając ułożonym zręcznie welonem. Tak powstały czepki i stąd owe znane „dostanie się pod czepek“. Niektóre welony bardzo praktyczny mają cel, i tak naprzykład czapka fryzyjska, przylegająca mocno do głowy, a złożona z blachy srebrnej i złotej, ma na dole welon koronkowy, okrywający szyję i ramiona, i strzegący szyję od zaziębienia. Na dworze francuskim, hiszpańskim i angielskim były welony bardzo modne i tworzyły najpoważniejszą część ubrania. Dochodziły nieraz do olbrzymich cen i musiały być tak delikatne i cienkie, „jak chmurka, jak powiew zefiru, jak mgła lub jak siatka pajęcza“.

Ze Wschodu przywieziono pierwsze welony jedwabne, a były one tak drogie, że z początku tylko bardzo bogate panie kupować je mogły. Później wyrabiano je we Włoszech i w Niemczech, i wtedy zapanował taki zbytek w jedwabnych welonach, że władze miejskie musiały w to wkroczyć. Niejeden bowiem obywatel stracił cały majątek przez kupowanie welonów dla żony i córek. W mieście Ulm wydał burmistrz taki przepis, że szlachciankom wolno było nosić welony o „dwudziestu niciach“, mieszkankom zaś tylko „o dwunastu“. Pod niciami rozumiano frendzle, któremi każdy welon był zakończony.

W rozmaitych krajach rozmaicie upinano welony na głowie. We Francyi noszono długi czas tak zwany „burgundzki czepek“ — był to strój wysoki, spiczasty, ze spływającym ku ziemi długim, wąskim welonem, we Włoszech noszono w tym samym czasie welony, ułożone w kształcie turbanu, a w Anglii, na szerokiej, niskiej ryzurze, krótki, szeroki welon, spadający na plecy, jak szeroka falbana.

Z założeniem klasztorów pojawiły się też zaraz welony zakonnic. Kobiety, poświęcające się Bogu, przybrały szaty proste, skromne i głowy zakrywały welonami, a później stało się „przyjęcie welonu“ wielką uroczystością w klasztorach — bo wtedy stawała się nowicyuszka zakonnicą i zamykała się na całe życie w murach klasztoru. Nazwano to „obłóczynami“ — przywdzianie habitu i welonu wykluczało ją na zawsze ze świata.

Wszyscy niemal sławni malarze zajmowali się też welonem. I tak widzimy każdą prawie Matkę Boską i każdą Świętą z welonem. Mam tu głównie na myśli malarzy szkoły włoskiej — artyści bowiem niemieccy, mianowicie z nowszych czasów przedstawiają Najświętszą Maryą Pannę zwykle z rozpuszczonemi włosami lub gładko zaczesanemi, bez welonu. Ale Rafael okrywał nim cudownie swoje Madonny, uwydatnia się to głównie u Madonny Sykstyńskiej.

A teraz na zakończenie kilka słów o welonie ślubnym i o woalkach modnych wytwornych dam.

Welon ślubny przyjęto u nas od niepamiętnych wieków ze Wschodu. Tam było małżeństwo interesem kupieckim, zawieranym przez rodziców lub pośredników.

Narzeczona była przedmiotem, który narzeczony za pewną sumę kupował, a w braku pieniędzy musiał to w inny sposób „odrobić“. Dla tego służył Jakób siedem lat u ojca Raheli. U Mahometanów dzieje się to dziś jeszcze, tam narzeczony widzi wybraną żonę dopiero w dzień ślubu i musi płacić za nią teściowi. Niejeden może ojciec u nas, mający pięć lub sześć córek, życzyłby sobie, aby i tu panował taki zwyczaj, ale...

Ach, tu nikt za żonę teściowi pieniędzy nie daje! Przeciwnie.... niestety! przeciwnie!

Mahometanki więc mają twarze całkiem zakryte welonem, tylko oczy są wolne, a u niektórych ludów i oczy nawet zasłania przezroczysty welon. Jest to dla wielu kobiet bardzo korzystne, bo mają zwykle piękne oczy, lecz brzydkie usta i spróchniałe zęby. W dzień ślubu zdejmują tam kobiety welon, u nas właśnie w dzień ten okrywają się nim panny młode. A ile marzeń, ile westchnień, łez i uśmiechów, ile nadziei i wspomnień wiąże się z tą białą, powiewną tkaniną!

Ważną też jeszcze gra rolę welon w tańcu. Już Greczynki tańczyły z welonami raz je unosząc w



Obrazki z krainy łez.

Procesya pokutna w Neapolu dla uproszenia zmiłowania Boskiego.

górę, raz okręcając się niemi. Uwydatniało to doskonale ich wdzięki i panie francuskie przyjęły tę modę za czasów pierwszego cesarstwa. Przy wszystkich tańcach „solo" posługiwały się długimi welonami, a pani Stael uwieczniła nawet taniec taki w powieści swej „Corinna".

Ale nad wszystkiemi górowała w tańcu z welonem lady Hamilton, córka kucharki, która pięknością swoją i tańcem zachwyciła starego lorda Hamiltona tak, że się z nią ożenił.

Aby zaś panowie nie zarzucali paniom zbytniego zamiłowania dla onych powiewnych a kosztownych zasłon, wypada nadmienić, że i mężczyźni stroili się w welony. Izraelici nosili turbany, spływające na plecy welonami, a w wiekach średnich mieli dostojnicy Kościoła katolickiego przepaski na głowie, przytrzymujące krótko ułożone zasłony.

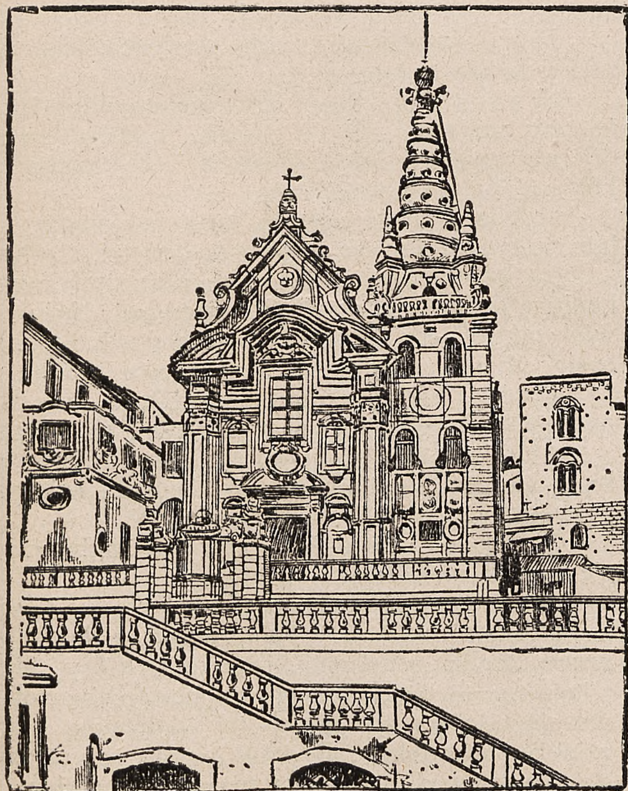
Muzułmanie owijają fez welonem, a jeżeli welon jest koloru zielonego, to można poznać, że właściciel jego odbył pielgrzymkę do grobu Mahometa.

Na Wschodzie jest welon bardzo praktyczną ozdobą głowy u mężczyzn. Zresztą należy się welon przeważnie kobiecie — jest to jej stały i wierny towarzysz przez całe życie. Młoda matka okrywa nim troskliwie śpiącą w kołysce dziecinę — w miękkich fałdach spływa on na ślubnej sukni panny młodej i jako czarna żałobna zasłona zakrywa twarz płaczącej matki lub wdowy.

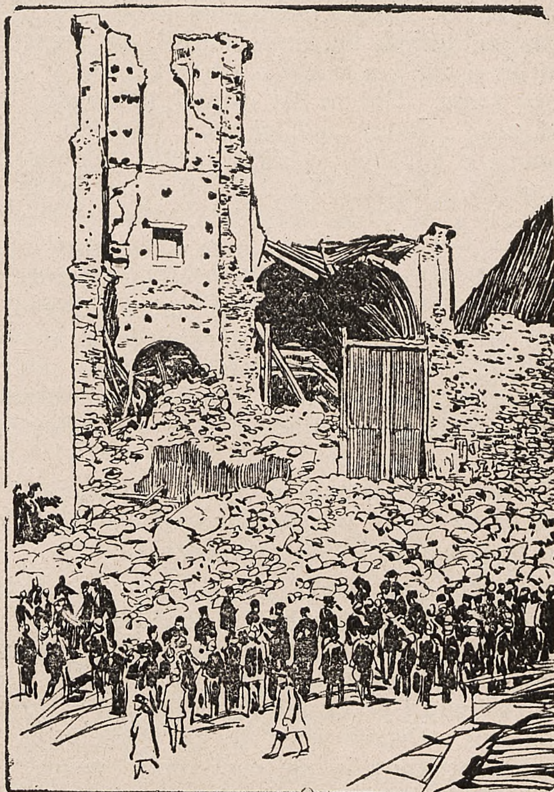


OBRASKI Z KRAINY ŁEZ.

Messyna, miasto duże i starożytne, miało wiele cennych dzieł sztuki, które, o ile chodzi o budowle, zostały kupą gruzów. Dziś podajemy dwa obrazki, z których jeden przedstawia piękny kościół św. Grzegorza w Messynie przed trzęsieniem ziemi, a drugi zaś przedstawia tenże sam kościół po trzęsieniu ziemi. Widać z tego najlepiej, jak straszne spustoszenia poczyniło trzęsienie ziemi! Z całego pięknego kościoła została kupa gruzów i części niewielkie spękanych murów, grożących każdej chwili zawaleniem. Podobne kupy gruzów przedstawiają wszystkie inne świątynie, pałace i inne budowle w Messynie, a niemniej i w innych miastach, zwłaszcza zaś w Reggio.



Kościół św. Grzegorza w Messynie przed trzęsieniem ziemi.



Kościół św. Grzegorza w Messynie po trzęsieniu ziemi.



PAN ZAGÓRSKI.

OBRAZEK Z PRZESZŁOŚCI.

Roku 1812 już w początku sierpnia, przeniósł się JMC. pan wojski Piotrowski z żoną, dwiema córkami i całym dworem prawie, na tymczasowe mieszkanie do Oszmiany, zostawiając na łasce i opiece Bożej majątek, w którym go dwa razy napadali maruderzy wielkiej armii Napoleona. Szczęśliwym trafem tylko uniknąwszy szkód znaczniejszych, nie chciał już pan wojski dalej wystawiać się na nowe próby i wolał złe czasy przeczekać w mieście, spodziewając się tu znaleźć większe bezpieczeństwo. Uciekał tak na Litwie kto mógł ze wsi i dworów, bodaj do lasu, przed tą potężną, zbrojną, a już w początkach pochodu rozprzęgającą się, rozlaną na setkach mil, falą.

Dla pana wojskiego, pomijając straty, wybryki te sławnych wojsk wielkiego wojownika przykre były tembardziej, że teraz właśnie, ukochany, a jedyny syn jego, Antoni, dwudziestoletni młodzieniec, także się już zaliczał do owej armii przesławnego wodza; uniesiony bowiem rycerskim zapałem, przed kilku ledwie miesiącami wstąpił do 8-go pułku

jazdy ks. Dominika Radziwiłła, i pożegnawszy dom rodzicielski, ruszył w świat, gdzie go losy wojny pociągnęły.

Wiadomości od niego z początku przychodziły dość często; po sławnej bitwie pod Smoleńskiem, w dniu 17 sierpnia stoczonej, otrzymał pan wojski list, w którym mu syn donosił, że wyszedł z niej zdrów i cało, a wojska posuwają się w głąb zajętego kraju. Był to list ostatni, oblewany teraz łzami całej rodziny; od tej pory bowiem, wiadomości pewne o ruchach wielkiej armii dochodziły coraz rzadziej, głuche tylko i niejasne po kraju obiegały wieści, a po 7-ym września, sławnej i morderczej bitwie pod Możajskiem, przywiózł ktoś wiadomość, że pułk ósmy księcia Radziwiłła znacznie został przetrzebiony i między rannymi znajdować się miał pan Antoni. W tydzień później, jakiś kuryer, przejeżdżający przez Oszmianę, zaręczał poczthalterowi, że porucznik Antoni Piotrowski, dobrze mu znajomy, wzięty do ambulansu, w dni kilka zakończył życie.

Rozbiegła się ta nowina po mieście i znalazła się zaraz jakaś przyjaciółka od serca, która z nią do państwa wojskich pospieszyła.

Cały dom okrył się żałoba; nie chciano wierzyć. Wojski zrywał się jechać na miejsce, dotrzeć do pułku, aby dowiedzieć się czegoś pewnego, lub choć mogiłę jedynego syna odwiedzić; ale zapadł na zdrowiu i przez miesiąc przeszło z łóżka się nie podnosił. Pisano więc do ks. Radziwiłła, jako generała brygady, a nie otrzymując żadnej odpowiedzi, strapiony ojciec słał jeszcze listy i do naczelnego wodza dywizyi, generała Grand-Jeana. Co dzień dowiadywano się na poczcie, nadsłuchując wieści, które się po kraju rozbiegały; ale ani wiadomości jakiekolwiek o poległym, ani listy żadne nie nadchodziły. Tak upływało miesięcy kilka w smutku, żałobie i zupełnej niepewności, nietylko osieroconego domu państwa wojskich Piotrowskich, ale i całego kraju.

Głuche milczenie o losach całej wyprawy przeciągało się tygodniami; uderzyły wreszcie mrozy i niezwyczajna ze srogości zima. Z końcem Listopada i początkiem Grudnia zaczęły się wreszcie tu i owdzie pojawiać niedobitki wielkiej armii, cofającej się w nieładzie: ranni, przemarznięci i zgłodniali; przyjmowano ich, karmiono i opatrywano po domach. Przez Oszmianę przesunęło się ich również sporo, ale nikt o poruczniku Piotrowskim nie wiedział.

Nadszedł wreszcie dzień Wigilii, obchodzony zwykle w domu państwa wojskich z zachowaniem wszystkich dawnych obyczajów i całą uroczystością, która do dnia tego w kraju naszym jest przywiązaną. Pomimo strapienia i żalu, nie odstąpiono i teraz od dawnego zwyczaju; a gdy, przez pamięć dla syna, niesiono wszelką pomoc rannym i zgłodniałym, którzy już od kilku tygodni przez Oszmianę przeciągali, postanowili przeto państwo Piotrowscy i na Wigilią do domu swego zaprosić trzech, właśnie od dni kilku odpoczywających w miasteczku wojskowych. Uczta nie miała być wesołą, a raczej-by ją stypą nazwać było można; serca ściskały się nieszczęśliwym rodzicom i siostrom na myśl o przełamaniu opłatka w żałobnie uszczuplonem gronie; ze zbliżającym się jednak czasem, gdy tradycyjna pierwsza gwiazdka na niebie ukazać się miała, krzątała się służba z przygotowaniem wieczerzy.

Stary kredencerz, zasławszy stół sianem i nakrywszy go obrusem, ustawiając talerze, obliczał osoby: państwa było dwoje, panien dwie, starych sług i domowników czworo i trzech panów oficerów, razem osób jedenaście.

— Hm — mruknął — osób jedenaście, a dla Zagórskiego, jak zwykle, trzeba też talerz postawić.

W domu bowiem państwa wojskich utrzymywał się ten gościnny zwyczaj starodawny, że u stołu stawiano zawsze jedno nakrycie więcej dla mogącego się zdarzyć gościa, przybysza, którego w tym wypadku zwykle zwano Zagórskim (t. j. z za gór czyli z daleka przybywającym). Stanęło więc i teraz nakrycie na osób dwanaście, gdyby jednak rzeczywiście tyleż osób do stołu zasiąść miało, rzeczą jest wielce wątpliwą, czyby był na ten raz stary kredencerz trzynaste nakrycie dla pana Zagórskiego postawił.

Ukazała się wreszcie gwiazdka, ustawiono światła, zeszli się gospodarstwo i domowi, a niebawem pojawili się i zaproszeni oficerowie.

W smutnem milczeniu wahano się jeszcze i nie śmiano przystąpić do przełamania opłatka, gdy szef szwadronu, JMC pan Norbert Obuch, dawny jeszcze znajomy pana wojskiego, rzekł, zwracając się do gospodarza:

— Widzę tu nas osób jedenaście, a jedno nakrycie więcej pewno chyba dla jakiegoś Zagórskiego; gdyby mi szanowni państwo pozwolili, to jabym jeszcze zaprosił jednego towarzysza, który więcej od nas, łaskawie opatrywanych przez szanownych państwa, potrzebuje ogrzania się i posiłku, bo tylkom co go właśnie widział, gdy przed zajazdem z sani wysiadał. Biedaczysko i na nogę zapada, i zmizerowany bardzo, a niewiele się pewno pożywi na żydowskiej kwaterze.

— Ale zmiłuj się, kapitanie! — zawołał wojski, — proś-że go, proś zaraz, my z opłatkiem poczekamy.

Tuż i gospodyni z całą serdecznością zaproszenia swoje dołączyła.

Chwycił pan Obuch za czapkę, obiecując niebawem powrócić, ile że zajazd, w którym się podróżny umieścił, leżał zaledwie o kilkanaście kroków od dworku wojskiego.

Goście i gospodarstwo, w oczekiwaniu, stojąc lub przechadzając się powoli po jadalni, rozmawiali z cicha, gdy niebawem drzwi się otworzyły i wszedł kapitan, prowadząc z sobą towarzysza. Był to człowiek młody jeszcze, ale blady i wynędzniały, z zarosłą, długą, prawdziwie kapucyńska brodą.

Kobiety ukłoniły mu się z daleka, pan wojski podszedł, wyciągając uprzejmie dłoń na powitanie.

Ale blada twarz nowoprzybyłego, ledwie wzrokiem wokoło powiódł, okryła się wnet szkarłatem, i łzy potoczyły mu się strumieniami.

— Ojcze! rodzice! — zawołał nagle, rzucając się do rąk wojskiego.

Na ten głos, dobrze znany, matka i siostry z okrzykami podbiegły ku nowemu, z daleka tylko przed chwilą witanemu, gościowi, który, idąc na wieczerzę do nieznajomego w miasteczku domu, co mu się niepierwszy raz w tej wędrówce zdarzało, zziębły i zgłodniały, nie miał i czasu nawet zapytać się towarzysza, u czyjego ma zasiąść stołu.

Łzy strapienia częściej nas dotykają — znamy je wszyscy dobrze i do opisania też mniej są trudne od tych rzadkich chwil prawdziwego szczęścia, które się zaledwie pożądaniem serca przeczuwają. Do takich jednak chwil, w życiu ludzkiem niezwykłych, należała bezwątpienia owa pamiętna Wigilia u państwa woiskich Piotrowskich, przy której, opłakany już i za straconego miany jedynak zajął tradycyjne miejsce Pana Zagórskiego.

Kajetan Kraszewski.



Z czterech rzeczy przychodzi człowiek do godności:
Gdy czytał, widział siła, był w sprawach, w trudności,
Kto nieuk, nie bywalec, nie miał z nikim sprawy,
Trudności nie kosztował: to prostak jest prawy.



Nasze mieszkanie w świetle hygieny.

Temperatura.

Termometr jest przedmiotem w mieszkaniu niezbędnym; nie jest wszakże rzeczą obojętną, gdzie go umieścić. Należy zawiesić go w połowie wysokości pokoju i to tak, żeby zarówno okna, jak piec najmniej na niego oddziaływały. Pomimo to nie wskazuje termometr temperatury całego pokoju, lecz raczej tej sfery, w której wysokości został zawieszony. Temperatura nisko nad podłogą jest częstokroć znacznie niższą od temperatury pod posową. Różnica ta polega na prawie natury. Zimniejsze powietrze jest bowiem cięższem od powietrza cieplejszego, dla czego tegoż ostatniego miejsce jest zawsze w wyższych sferach, zwłaszcza, że przez szpary drzwi i przy ich otwieraniu zimne powietrze napływa, podczas gdy cieplejsze powietrze ku górze uchodzi, jak tego mamy dowód na palącej się świecy, trzymając ją nade drzwiami i unosząc wzdłuż od dołu do góry. Stąd pochodzi, że, gdy termometr tylko 15° R. wskazuje, siedzącemu przy stole już głowa się pali, podczas gdy w nogach czuje zimno i to tem bardziej, gdy dolna część pokoju nie bywa ogrzewaną. Wprawdzie nogi nasze są już z natury bardzo czułe na zimno, gdyż ich objetość jest stosunkowo szczupła i nie są nawet obłożone tłuszczem, który służy jakoby za puklerz przeciw wnikaniu zimna.

Nie możemy wprawdzie zmienić praw natury i dla tego nie jesteśmy w stanie utrzymać jednakowej temperatury w wyższych i niższych sferach przestrzeni, mamy przecież sposób zapobiegania ziębnieniu nóg w kładzeniu kobiercy, mat słomiannych i t. p. na posadzkę. Znakomitym pod tym względem, lubo nieco kosztownym fabrykatem, jest t. zw. lineleum, tkanka z kory, oleju siemiennego i innych substancyi, na rodzaj skóry wyrobiona. Linoleum jest złym przewodnikiem, utrzymuje zatem nogi ciepło i nie dopuszcza wilgoci, a przytem jest trwałym i nie wymaga trzepania z kurzawy, lecz tylko zmywania mokremi płatami.

Gdy pomimo to uczujemy zimno w nogach, należy, trzymając cicho podniesione nieco nogi, poruszać stopę tak, żeby wielki palec określał ile możności wielkie koło, a podeszwa nogi pozostawała w czasie tym w położeniu poziomem. Po kilkunastorazowem (15—20) takiem zakreśleniu koła zaczną się nogi rozgrzewać, a wykonując dalej tę gimnastykę, uczuje się w nich zupełne ciepło. Powtarzając takie ćwiczenia, ile razy nogi zaczną ziębnąć, dojdzie się wreszcie do tego, że nowe życie w nie wstąpi i ziębnąć przestaną.

Przedewszystkiem trzeba baczyć na to, żeby drzwi i okna dobrze do futra przystawały, żeby zatem ze dworu za wiele zimnego powietrza nie wciskało się.

Siedząc przy szczelnie nawet zamkniętych oknach, czuje się przewiew zimnego powietrza, a temu chyba przez wprawienie dość ogólnie dziś używanych drugich okien — przez okna podwójne — zaradzić można, co ma ten skutek, że się zapobiega uchodzeniu ciepła w skutek wpływu zimnego zewnętrznego powietrza na szyby okien.

Wydatek na okna podwójne zapłaci się wkrótce przez oszczędzenie opału.

Noszenie nakrycia głowy w pokoju ogrzanym nie jest polecenia godnem, gdyż powietrze w wysokości głowy cieplejszem jest od powietrza niższej sfery, a w miarę tego łatwo nastąpić mogą uderzenia krwi do głowy.

Ogrzewanie sztuczne pokoi ogniem odbywa się za pomocą pieców, rozgrzanego powietrza, ciepłej wody, pary lub też gazu.

Najpowszechniej służą wszakże na ten cel piece i to gliniane, lub żelazne; pierwsze robią się z palonej cegły, lub polewanych albo niepolewanych kachli, drugie z lanego żelaza, lub blachy żelaznej w najrozmaitszych kształtach.

Najlepsze są piece kachlane, które przez wyłożenie ich dachówką wewnątrz i wylepienie gliną usposabia się do lepszego trzymania ciepła; — ze względu na szybsze rozchodzenie się ciepła za pośrednictwem żelaza łączy się je z piecami kachlanemi w ten sposób, że się przestrzeń, w której się ogień pali, z żelaznej urządza skrzyni i tę kachlami otacza.

Do przyspieszenia procesu palenia służy ruszt.

Wszystkie gatunki pieców można opalać zewnątrz, lub wewnątrz pokoi. Opalenie z zewnątrz ma tę korzyść, że dym nie może uderzać na pokój, a przez to łatwiej utrzymać w tymże czystość — piece zaś wewnątrz pokoi opalane ogrzewają się spieszniej i przyczyniają się niemało do wentylacyi pokoi, czyli do cyrkulacyi (obiegu) powietrza, w miarę czego zanieczyszczone powietrze zmienia się z powietrzem zdrowem, świeżem, z zewnątrz napływającym.



Cztery rzeczy nas gubią, a trudno wetować:
W sprawach zbłądzić z początku; niechcieć się sprawować
Wedle zdrowej porady; w zaciągi się wdawać
Nąd siłę większy koszt wieść — niż cię może stawać.



SZCZĘŚCIE.

Szukając szczęścia wpośród ziemskiej cieśni,
Pytałam ptaszka, czyli jest szczęśliwy?
A ptak wzlatując w górę ponad niwy,
Nucił wesoło: „Szczęście moje w pieśni".

Pytałam niezabudki, co w szmaragdów cienia
Skrywała kwiatki, błękitem owiane,
Czemu tak łzawa? — czy jej szczęście znane?
Ona westchnęła: „Mem szczęściem wspomnienia".

Spytałem róży, co szczęściem nazywa —
A róża rzekła: „Jam wtedy szczęśliwa,
Kiedy spłonione purpurowe zwoje
Rosą odświeżę — oto szczęście moje".

Lecz kwiatom, ptakom ja wierzyć nie chciałam,
I wreszcie serca własnego pytałam
Gdzie szukać szczęścia: w życiu, czy w marzeniu?
Serce szepnęło z cicha: „W poświęceniu".

Hanka.



KSIĘGA PRZYRODY

W DAWNIEJSZYCH I W NOWSZYCH CZASACH.

W czasach starożytnych zjawiska i siły przyrody budziły trwogę potęgą swoją; nikt nie śmiał badać ich przyczyn, ani występować do walki z niemi. Wiara w różnych bogów była tychże sił ubóstwieniem. Nie dziw, że pod wpływem wierzeń podobnych księga przyrody pozostała zamkniętą dla owych świetnych społeczeństw greckich, które poezyę, wymowę, sztuki piękne wyniosły na wyżyny, niedościgniona w wiekach późniejszych.

Dopiero chrześciańska cywilizacya wytworzyła warunki, sprzyjające rozwojowi wiedzy przyrodniczej. Wobec jedynego, wszechmocnego Boga zeszły na stanowisko podrzędne groźne potęgi gromów, wichrów, bałwanów morskich — a duch ludzki oświecony światłem wznioślejszej wiary ukochał nadewszystko prawdę i począł jej szukać w całem wszechświecie.

Nowożytna cywilizacya chrześciańska zrodziła także pojęcie równości wszystkich ludzi, równości wobec Boga, wobec prawa a w końcu i wobec wiedzy. Dawniej nauka wszelka dostępna była tylko dla nielicznego grona wtajemniczonych a ci strzegli zazdrośnie jej przybytków przed oczyma gminu. Za dni naszych z ożywczego tego zdroju wolno czerpać każdemu, a księga przyrody stoi dla wszystkich otworem, chociaż dla wszystkich ma niedostępne tajemnice. Gdy badacz, po długich i mozolnych usiłowaniach, zdoła dokonać odkrycia, wnet światu obwieszcza swą zdobycz i ta staje się własnością całej ludzkości.

Świetne zdobycze naukowe najnowszych czasów rozbudziły zamiłowanie powszechne dla cudów przyrody. Tymczasem poważne wykłady specyalistów nie zawsze są zrozumiałe i przystępne dla każdego. Stąd powstał zwyczaj rozpowszechniania, popularyzowania wyników wiedzy, a wdzięczne to zadanie nie wymaga togi profesorskiej; i najskromniejszym pracownikom pióra podjąć je wolno, byle do niego z poszanowaniem i miłością przystępowali.

M. I. Zaleska.



Źle temu będzie, kto się chce o wszystkiem badać,
Kto skrzętny i językiem nie umie swym władać;
Bo język najszkodliwsza sztuka u człowieka.

Szymonowicz.



CIĘŻKIE CHWILE.

Żaden żywot człowieczy nie ostoi się bez gorzkich i bolesnych momentów, bez chwil ciemnych i ciężkich. Tak wiele przecież rozczarowań daje nam życie; nasze życzenia, nadzieje i plany nigdy prawie nie spełniają się tak, jakbyśmy pragnęli. Szczęśliwy, kto w takich chwilach stanie silny i niezłomny; słabe dusze łatwo wtedy upadają. Kto poddaje się zwątpieniu, na tego czyha rozpacz.

Po dwa kroć szczęśliwy, kto w ciężkich życia chwilach nie jest osamotniony. Prawdziwa przyjaźń, opromieniona serdecznością, toć najsilniejsza podpora w chwilach, gdy serce w bólu zamknie się nawet przed pociechą, jaką daje religia. Wtedy wzrok przyjaciółki uścisk jej serdeczny, dobre człowiecze słowo zdziałać mogą cuda.

„Nieszczęście — mówi Szekszpir — jest kamieniem probierczym serc i umysłów". Nietylko przyjaciół poznajemy w nieszczęściu, ale i siebie samych. Poznawanie i sądzenie siebie samego jest nieraz wielce pomocnem w znoszeniu nieszczęścia. „Od cierpienia, które znosić masz, odciągnij własną winę, a resztę znoś cierpliwie" — mówi jeden z poetów.

Zaiste silnym charakterem może się poszczycić ten, kto w ciężkich chwilach nie straci odwagi, chęci i siły do życia. Kto się przez los przeciwny i nieszczęsny nie pozwoli zgnieść, lecz z okiem w niebo zwróconem walkę z nim podejmuje, tego i Bóg i ludzie wspierają i upaść mu nie dozwolą.

Im srożej los nas nęka,
Tem silniej stać nam trzeba;
Kto podle przed nim klęka,
Ten nie wart łaski nieba.





Gdzie jest słoń?